

Wspomnienia z przedszkola

10 maja 2024

Czasem, kiedy słyszę przekomarzania przedszkolaków, których grupa cyklicznie przechodzi koło mojej posesji, otwierają mi się uszkodzone komórki pamięci z okresu, w którym też byłem częścią „przyszłości narodu”. Jednym ze stałych tematów takich dziecięcych przekomarzań było (i chyba jest) wychwalanie swego tatusia i udowadnianie, że ma coś, czego inni tatusiowie nie mają. „Mój tatuś ma samochód!” „Wielkie mi coś – mój ma samochód od dawna, a teraz kupił taki, który nazywa się mercedes, pochodzi z Niemiec i jest bardzo drogi”. A mój – tu włączył się trzeci dyskutant – „ma duży pistolet. Trzyma go w specjalnej szafce, ale czasem go pokazuje. Wtedy wszyscy są przestraszeni i proszą, żeby go znowu schował do szafki”.



Odstraszacz – przedmiot uwielbienia

Ostatnio narasta we mnie niepokojące wrażenie, że jest coraz więcej naszych Rodaków, w których podobne przedszkolne dyskusje utkwiły na dłużej. Formy ich wypowiedzi są niemal takie same, intencje są identyczne, zmieniają się tylko przedmioty, którymi chcą się pochwalić. Samochód jest już w niemal każdej rodzinie i u każdego młodego podrywacza.

Przedmiotem komunikacyjnego samochwalstwa bywa teraz „mały samolot” albo helikopter i luksusowy jacht pełnomorski. Pistolet jest zastępowany dronem, albo samodzielnie szukającą celu rakietą. To już jednak także nie wystarcza. Za współcześnie niezawodny straszak uznawana jest broń atomowa, a szczególnie, obarczone tradycją Hiroszimy i Nagasaki, bomby lotnicze.

Nie mamy takiej broni, nie pracujemy – o ile wiem – nad jej wytwarzaniem, nie mamy zresztą do tego odpowiednich warunków technicznych. Ale nasze najwyższe szczeble polityczne poinformowały niedawno światową opinię, że ochoczo zgłaszamy się do funkcji przechowywacza takiej broni, oczywiście z całym jej zapleczem techniczno – personalnym. Te deklaracje przekonały mnie, że tęsknota za przedszkolnymi dyskusjami o tym, co mój tatuś ma, wydaje się u niektórych znacznie silniejsza niż u mnie. Zdaję sobie sprawę, że byłoby fajnie w głębokim zatargu dyplomatycznym z jakimś państwem, spojrzeć nagle na sufit i i z cieniem uśmiechu na ustach powiedzieć: włączcie hamulce – Panie i Panowie – bo my na swoim terytorium przechowujemy atomowe zabawki tatusia i możemy poprosić o ich użycie.

Nawet perspektywy takiej przewagi dyskusyjnej nie przekonują mnie jednak, że bawienie się w szafę atomowego mocarstwa jest nam potrzebne. Wielbiciele hurrapatriotyzmu, a takich mamy dużo, powinni ze wstrętem odrzucać takie pomysły. My, zawodowi bohaterowie, mamy się chować za plecami przyjaciół! To nieetyczne. Ale jednak przewagę mogą mieć realiści, wykorzystujący każdą, także tylko teoretyczną, możliwość zwiększenia bezpieczeństwa. Oni są pewni, że będziemy uczestniczyć w jakiejś wielkiej wojnie, a może nawet być jednym z jej inicjatorów. Opatrzność powierzyła nam rolę państwa frontowego i już w 1939 roku wywiązaliśmy się z niej z honorem.

Osobiście nie wierzę, aby świat zwariował i w wojnach plemiennych zaczął używać broni atomowej. Nie trzeba mieć

wielkiej wyobraźni, aby „oczami duszy” zobaczyć obraz totalnego zniszczenia cywilizacji. Dlatego też sądzę, że nikt się nie zdecyduje na rozpoczęcie takiej wojny i że – tym samym – siła odstraszania potencjalnych wrogów posiadaniem pożyczanej broni atomowej jest i będzie znacznie słabsza, niż się wydaje prowojennym strategom. Atomowe siły potencjalnych przeciwników są podobno wyrównane i muszą się oni liczyć, że każdy zadany cios atomowy spotka się z równą lub większą ripostą. I tylko to, co jest w bezpośredniej dyspozycji wielkich mocarstw, może być zabezpieczeniem przed głupotą. Może, ale nie musi. Trzeba tego pilnować. Beztroscy ambicjonerzy pojawiali się bowiem we wszystkich epokach.

UE – niebezpieczny federacjonizm

Miałem nadzieję, że te przedszkolne zabawy tak bardzo zaabsorbują naszych profesjonalnych polityków, że nie będą oni poświęcać zbyt wiele czasu na ostrzeżenia przed innymi zagrożeniami. Myliłem się. Niemal równą rangę zdobywa zaniepokojenie koncepcjami rozwoju Unii Europejskiej, w których poważną, docelową pozycję zajmuje federalizacja. Apage satanas – bo cóż to może oznaczać dla Polski? Może – niestety – ograniczać naszą suwerenność, odbierać nam część władzy administracyjnej, w znacznym stopniu centralizować decyzje dyplomatyczne i militarne, wprowadzać dwu lub wieloszczeblowość zarządzania policją i „aparatem” sprawiedliwości, itp, itd. Zdaniem politycznych pesymistów nasza niepodległość i suwerenność mogą stać się hasłami bez pokrycia.

Historia tych obaw nie potwierdza. Wzór federalizacji jakim są Stany Zjednoczone AP wytrwał od 1776 roku i jego obywatele są nie tylko zadowoleni, ale wręcz dumni z jego osiągnięć. USA stały się najsilniejszym gospodarczo i militarnie państwem świata. To prawda, że dzisiejsza młodzież amerykańska w prywatnych kontaktach uważa się przede wszystkim za obywateli USA, ale z sentymentem wspomina także o kraju pochodzenia.

„Jestem Amerykaninem. A pochodzę z Teksasu, Nebraski, Kalifornii, Luizjany czy Alaski”.

Do możliwej federalizacji krajów UE droga jest jeszcze długa. Traktowanie tego jako aktualnego tematu nerwowych dyskusji ma – moim zdaniem – wyraźny, bieżący cel polityczny. Przed najbliższymi wyborami członków Parlamentu Europejskiego, niedawna władza i obecna opozycja chce zaostrzyć politykę „obrzydzania” Unii Europejskiej. Pokazać niezdecydowanym polskim obywatelom błędy Unii, które przecież będą większe i bardziej dla nas szkodliwe w epoce ewentualnej federalizacji. Możemy zahamować ten niezdrowy dla nas proces, jeśli wprowadzimy do parlamentu naszych kandydatów, prawdziwych patriotów, krytycznie oceniających Unię i wszelkie pomysły dalszego osłabienia samodzielności członków – czyli ich suwerenności.

Ale my na to nie pozwolimy. Mamy tradycje „liberum veto” i będziemy sięgać do ich źródeł.

Autorstwo: Tadeusz Wojciechowski

Zdjęcie: [woodley wonder works](http://woodleywonderworks.com)

Źródło: Trybuna.info